

HISTORIA SEKCJI RUGBY W KS „BUDOWLANI” LUBLIN

I. Trudne, choć miłe początki (sezon 1975-1976)

Na początku 1975 r. na bazie Klubu Sportowego „Spójnia” LSM (Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa) powstał Klub Sportowy „Budowlani”. Założono dwie uznawane wtedy za nieco ekstrawaganckie sekcje... kajakową i rugby. Inicjatorem powstania sekcji rugby był przybyły z „Lechii” Gdańsk Leszek Naskręt, który objął funkcję sekretarza. W ramach „politycznego zlecenia” ówczesnego resortu budownictwa otrzymał zadanie stworzenia solidnego klubu sportowego w Lublinie. Wyraził zgodę, ale postawił warunek, że w klubie musi istnieć sekcja rugby.

W *Kurierze Lubelskim* z 4 kwietnia 1975 r. ukazało się ogłoszenie: *W najbliższy poniedziałek (7 kwietnia – dopisek MPN) w siedzibie klubu sportowego „Budowlani”, ul. Grażyny 11 (LSM) odbędą się dwa zebrania poświęcone nowym sekcjom: rugby (godzina 16) i kajakowej (godzina 18). Podczas pierwszego zostanie wyświetlony film z meczu rugby: Polska – Holandia. Kandydaci do obu sekcji mile widziani. Poniżej znaleźć można drugą informację dotyczącą już tylko tworzącej się sekcji rugby. Trenerem sekcji rugby w „Budowlanych” został Jan Jagieniak, reprezentant Polski, aktualnie kapitan stołecznego AZS. Do czerwca będzie dojeżdżał z Warszawy na zajęcia, a później ma prawdopodobnie na stałe zamieszkać w Lublinie. W tym zebraniu uczestniczył Wiesław Piotrowicz, który tak je zapamiętał: Zaczęło się wszystko od ogłoszenia w „Kurierze Lubelskim” o nowej sekcji sportowej w nowym klubie, które przeczytaliśmy z moim kolegą z dzielnicy Marianem Florkiem. Ponieważ, jak większość młodych chłopaków w tamtych czasach, bardzo lubiliśmy sport, zdecydowaliśmy się pojechać na zebranie organizacyjne. Odbyło się ono na LSM przy ulicy Grażyny w pomieszczeniu chyba jeszcze „Spójni” Lublin. Z zebrania pamiętam dwie osoby, pana Leszka Naskręta, wtedy sekretarza klubu, który opowiadał o sprawach organizacyjnych i Krzysztofa Mikiciuka, byłego zawodnika „Mazovii” Mińsk Mazowiecki, który z kolei opowiadał o dyscyplinie, o której nie mieliśmy pojęcia. Pokazał nam piłkę do rugby, chyba jeszcze ósmioletówkę i koszulkę meczową. Tę koszulkę pamiętam do dziś, bo wzbudziła we mnie lekkie przerażenie, była uszyta z płótna żaglowego, była duża i ciężka¹. Z kolei Krzysztof Mikiciuk, który demonstrował potencjalnym zawodnikom rugbyowe artefakty, a potem prowadził z nimi pierwsze treningi tak wspomina początki sekcji: Zaczął się kolejny etap mojego życiorysu, jako „młodolatek” rozpocząłem zajęcia – treningi w roli trenera w „Budowlanych” Lublin z nowymi adeptami rugby. Tak, tak, dla nieświadomych to ja pierwszy po latach przerwy od 1962, gdy przestał istnieć AZS Lublin, rzuciłem owalną piłkę na lubelskie boisko. Tak, tak, to ja pierwszy nauczałem techniki i zasad gry w rugby tych nowych adeptów w „Budowlanych” Lublin. Nie miałem czasu na spotkanie z ojcem, gdyż przyszedł na „Marakanę” w czasie zajęć – treningu².*

Pierwsze treningi odbywały się na dawnym boisku piłkarskim „Spójni” przy ulicy Zana, gdzie dzisiaj wznosi się budynek Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Na pierwszym treningu była jedna piłka, kilkudziesięciu ćwiczących i podających sobie tę jedyną „ósmioletówkę” w kółeczku. Później piłki były już dwie i postęp polegał na podawaniu ich

¹ Powała-Niedźwiecki, *45 lat rugby w Klubie Sportowym „Budowlani”* Lublin, 2020, s. 461. Z ironią „Marakaną” nazywano ówczesne skromne boisko treningowe.

² Tamże, s. 453.

w wachlarzu. Rutynowe zajęcia prowadził wspomniany K. Mikiciuk, a Jan Jagieniak przyjeżdżał raz w tygodniu. Dość szybko z boiska piłkarskiego rugbyści musieli się przenieść na boisko treningowe obok, ponieważ na połowie płyty głównej był już głęboki wykop pod przyszły ZUS. Raczej z nazwy przypominało ono „boisko”. Piłkarze ligowi nigdy nie rozegrali tam żadnego meczu, bo był to duży, bardzo twardy, w miarę równy plac, z dziką trawą, rzadko koszoną i podlewaną. Poza kondycją areny pierwszych treningów rugbyistów lubelskich „Budowlanych”, warto dodać, że za szatnie służył barakowóz z podciągniętymi z pobliskiej budowy wężami w roli pryszniców. Na tym „boisku” dzisiaj wznosi się kościół pw. Św. Józefa.

Już w sierpniu 1975 r. rugbyści wyjechali na pierwszy obóz. Zakwaterowani zostali w sali gimnastycznej w obiekcie „Lechii” Gdańsk przy ul. Traugutta. O obozie opowiada Maciej Powała-Niedźwiecki: *Zakwaterowani byliśmy (wszyscy razem) na sali gimnastycznej. Spaliśmy na łóżkach polowych (a było nas ponad 30!), ale nie wszyscy, bo jeden (przyjechał dwa dni później) na stole pingpongowym, bo już nie starczyło łóżek). W rogu stał pomost ciężarowy ze sztangą i popularnym „atlasem”. A najlepszą zabawą było, po zgaszeniu światła, obrzucanie się kilkukilogramowymi piłkami lekarskimi. Na śniadania jeździliśmy w jedną stronę kilka przystanków tramwajem do baru mlecznego (przezwanego przez nas, „Glutek”), a na obiady kolejne kilka przystanków, ale w przeciwną stronę do kasyna. Zapachu i chęci nie brakowało. Było bardzo gorące lato, a wtedy nie wypadało pić na treningu, bo rugbyście nie przystoi, trzeba być twardym, a nie „miętkim”. Tym bardziej treningi dawały nam się we znaki. Na obozie zagraliśmy pierwsze w historii sekcji sparingi. Najpierw z rezerwami „Lechii”, dość niespodziewanie wygraliśmy 28:4. Podrażniona „Lechia” na rewanż przyprowadziła już swój pierwszy zespół, który nas ograł 40:0. Tuż przed wyjazdem zagraliśmy w Gdyni z „Bałtykiem” remisując 24:24³.. Jeszcze kilka zdań uzupełnia we wspomnieniach cytowanego już Wisława Piotrowicza: Powody naszej wstrzemięźliwości wobec gdyńskiego menu wspomnina cytowany już W. Piotrowicz: *Do dzisiaj pamiętam śniadania. Jeździliśmy tramwajem do baru mlecznego, a tam był do wyboru omlet (różne rodzaje) i jajecznica, do picia herbata lub kakao. Przez dwa tygodnie jedliśmy jednego dnia omlet z herbatą, drugiego jajecznicę z kakao. Do dzisiaj nie przepadam za omletami...**

Po powrocie, na jednym z przedpołudniowych treningów (trenowano także rano ze względu na sporą grupę uczniów szkół średnich chodzących do szkoły w różnych godzinach) przyjechał sekretarz klubu Leszek Naskręt z fotografem. Nakazano nam w nowiutkich trykotach ustawić się do fotografii prasowej. Było to w maju lub czerwcu 1975 r. (patrz fot. 1). Po krótkich przygotowaniach zostaliśmy wkrótce rzućni na naprawdę głęboką wodę....

³ Tamże, s. 465



Fot. 1. Od lewej stoją: NN (czekamy na reakcję oglądających!), Maciej Powąła-Niedźwiecki, Jacek Kwiatkowski, sekretarz klubu Leszek Naskręt, Lech Mirosław, Wiesław Piotrowicz, Marian Florek, Andrzej Stefaniak. Klęczą od lewej: Leszek Dulik, Krzysztof Łaski, Paweł Fijałkowski, Roman Lajfert, Andrzej Krawczyk, Wojciech Morawski, Wojciech Wojda

Rozgrywki II ligi sezonu 1975/1976 odbywały się systemem czterorundowym (mecz i rewanż jesienią oraz mecz z rewanżem wiosną). Startowało 5 zespołów: „Bałtyk” Gdynia, „Czarni” Bytom, „Ogniwo” Sopot, „Juvenia” Kraków i my jako beniaminek. W pierwszej rundzie jesiennej grający trener Jan Jagieniak opierał lubelski skład na zawodnikach mało dzisiaj znanej drużyny TKKF „Kometka” Biała Podlaska, którzy wcześniej przez rok grali w rozgrywkach juniorskich (występowali w nich między innymi: Jan Aleksandrowicz, Marian Perzyna, Zbigniew Jakubowski, Tomasz Radomiński, Mieczysław Sadownik). Przed sezonem doszli do drużyny wspomniany Krzysztof Mikiciuk (19 lat) oraz Mieczysław Leonko (22 lata) z Mazovii Mińsk Mazowiecki oraz Andrzej Krawczyk (20 lat) i Wojciech Morawski (20 lat) – z AZS AWF Warszawa. W rundzie wiosennej zawodnicy z Białej Podlaskiej przestali już zasilać lubelski zespół, który w większości opierał się na wychowankach.

Pierwszy ligowy mecz w historii klubu „Budowlani” rozegrali 7 września 1975 r. o godzinie 16.00 na stadionie „Lublinianki” (podaję nawet godzinę, bo to przecież historyczna data!). Przeciwnikiem był „Bałtyk” Gdynia. Doświadczeni goście wygrali, ale tylko jednym punktem (10:9 przy remisie 3:3 w pierwszej połowie meczu). Zespół wystąpił w składzie (od lewego filara): Zbigniew Szarlip (Lech Mirosław), Roman Lajfert, Adam Borys, Leszek Dulik, Tadeusz Sałamacha, Wojciech Morawski, Mieczysław Leonko, Tomasz Radomiński (Krzysztof Mikiciuk), Jan Aleksandrowicz, Andrzej Krawczyk, Zbigniew Jakubowski, Marian Florek, Mieczysław Sadownik, Jan Jagieniak. Punkty: Jan Jagieniak 9.

Warto zacytować wpis do protokołu zawodów sędziego głównego Włodzimierza Woźniaka z Poznania: *Oprawa imprezy godna naśladowania. Na pięknie przygotowanym stadionie, przy dużym zainteresowaniu publiczności. Informował o przebiegu spotkania przez megafony prezes Budowlanych.* Te lakoniczne informacje uzupełnia Adam Borys: *Start w II lidze i pierwszy prawdziwy mecz, pamiętam rywalem był „Bałtyk” Gdynia. Przed meczem*

*uroczysta odprawa i suty obiad w „Świteziance”⁴, był schabowy i pomidorowa, i oczywiście zachęta do gry wygłoszona przez niezapomnianego Leszka Naskręta – sekretarza klubu. Początek meczu, jak i końcowy wynik, wykazał jak nieroztropny był obfity posiłek przed zawodami. Potem przed każdym meczem było już tylko lekkie śniadanko, czyli jajeczko, buleczka i kawusia⁵. A porażka przyszła w ostatnich minutach, gdy jeden z niedoświadczonych lubelskich zawodników sprowokował karnego i w ten sposób faworyzowany rywal wywiół zwycięstwo. Zresztą ciekawymi refleksjami na temat tego historycznego meczu podzielił się jego uczestnik i to ten z „drugiej strony barykady”. Włodzimierz Szablewski, zawodnik Bałtyku Gdynia, w ten sposób zapamiętał lubelsko-gdyńskie zmagania: *Mimo upływu lat pamiętam ten słoneczny dzień. My, SKS Bałtyk Gdynia w białych koszulkach. Przyjechaliśmy do Lublina na mecz rugby II ligi w roli zdecydowanego faworyta. Trochę zlekceważyliśmy nowo powstałą drużynę, w której jednak był już Mietek Leonko z „Mazovii” Mińsk Mazowiecki. Wielkie chłopisko, niezastąpiony przy autach, nieustępliw w polu. „Budowlani” zaskoczyli nas dobrze zorganizowaną grą i ogromnym zaangażowaniem. Mecz był do końca wyrównany. Jednak to nam udało się zwyciężyć. Nie pamiętam, czy grał już wtedy u Was któryś z braci Jagieniaków. W następnych meczach ich kilkudziesięciometrowe kopy decydowały o losach naszych zmagani. Wracaliśmy z tarczą, ale i wiedzą, że oto w Lublinie „urodziła się” mocna ekipa. Nie mam zdjęć z tego meczu, które mogłyby ożywić pamięć. Pogoda, białe koszulki, Leonko i niespodziewanie tylko nieznaczne zwycięstwo, tyle pamiętam do dziś.**

Jesienią „Budowlani” odnieśli cztery zwycięstwa i doznali tyleż samo porażek. Ciekawostką jest, że jesienny mecz w 1975 r. z „Ogniwem” Sopot odbył się jedyny raz na boisku „Motoru” przy Al. Zygmunta, reprezentacyjnym wówczas stadionie Lublina. . Pozostałe spotkania rozgrywano przy ul. Leszczyńskiego na „Lubliniance” lub na stadionie „Motoru”, ale tym przy ul. Kresowej. Wiosną 1976 r. „Budowlani” zremisowali jedno spotkanie z „Bałtykiem” Gdynia, a mecz rozegrano w bardzo trudnych warunkach, gdyż boisko na Kresowej w większości pokrywał rozmarzający lód. Jediną porażkę „Budowlani” ponieśli w Sopocie, także w warunkach dalekich od normalnych. Mecz zaczął się na boisku zasypanym śniegiem, a kończył w sporym błocie (działo się jak w starych filmach z rugby w roli głównej z „całościowo” ubłoconymi zawodnikami). W ostatnim, decydującym o awansie meczu sezonu „Budowlani” pokonali u siebie „Czarnych” Bytom 10:3 (7:0). Zawody rozegrano 20 czerwca 1976 r. o godzinie 15.00 na stadionie „Lublinianki” w obecności 2500 widzów. Było to zwycięstwo na wagę awansu do elity rugby w Polsce już po roku istnienia klubu! W meczu decydującym o awansie do I ligi w barwach KS „Budowlani” wystąpili: Zbigniew Szarlip, Roman Lajfert, Jacek Kwiatkowski (Marian Ceniuk), Maciej Powąła-Niedźwiecki, Tadeusz Sałamacha, Krzysztof Mikiciuk, Wojciech Morawski, Mieczysław Leonko, Marek Kawalec, Andrzej Krawczyk, Zbigniew Jakubowski, Wiesław Piotrowicz, Marian Florek (Marian Mianowski), Adam Borys, Jan Jagieniak. Punkty zdobyli: Jan Jagieniak 6, Adam Borys 4.

Awans do rugbyowej I ligi już w pierwszym roku istnienia drużyny był sporą niespodzianką, jeśli nie sensacją. Młody zespół zostawił w pokonanym polu byłych pierwszoligowców „Bałtyk” Gdynia i „Czarnych” Bytom (byłego mistrza Polski).

⁴ Bar mleczny przy ulicy Rymwida na LSM.

⁵ Powąła-Niedźwiecki, *45 lat rugby w Klubie Sportowym „Budowlani”* Lublin, 2020, s. 421.

Warto dodać, że w czerwcu 1976 r. nawiązano pierwszy kontakt zagraniczny. Na zaproszenie „Lokomotiv” Ostrava zespół wyjechał do Czechosłowacji, gdzie rozegrał dwa mecze. W pierwszym pokonał „Slavię” Havirov 18:12, w drugim uległ gospodarzom z Ostrawy 10:22.



Fot 2: Przed meczem ligowym z „Juwenią” Kraków 4 października 1975 r. 19:10 (3:4) na stadionie Lublinianki. Od lewej: Jan Jagieniak, Mieczysław Leonko, Tadeusz Sałamacha, Andrzej Krawczyk, Marek Kawalec, Marian Florek, Wiesław Piotrowicz, Zbigniew Jakubowski, Krzysztof Mikiciuk, Maciej Powąła-Niedźwiecki, Adam Borys, Wojciech Morawski, Roman Lajfert, Zbigniew Szarlip. Pierwsze meczowe koszulki.



Fot 3. Z meczu w Ostrawie ze „Slavią” Havířov (6 czerwca 1976 r., 18:12 do przerwy 6:0). W walce o piłkę Maciej Powąła-Niedźwiecki, obok niego Tadeusz Sałamacha, Marian Ceniuk i młynarz Roman Lajfer (Budowlani w ciemnych koszulkach), wrzut rywali.

Jak w każdej opowieści o początkach, były one „chmurne”. W trochę harcerskich, improwizowanych warunkach zrodził się nie tylko sportowy wynik. Udało się stworzyć grupę oddanych ciągle jednak nowej w Lublinie dyscyplinie sportu. To był i pozostaje zgrany zespół oparty na empatii i odpowiedzialności, a to rodzaj bardzo trwałego cementu!

Maciej Powąła-Niedźwiecki